

ALEKSANDRA PALASEK

*Zanim
o Tobie
zapomnę*

Miłość, która wymknęła się historii.
Tajemnica, która przetrwała pokolenia.

ALEKSANDRA PALASEK

*Zanim
o Tobie
zapomnę*



Copyright © 2025 by Aleksandra Palasek
Copyright for this edition © 2026 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Mariola Będkowska

KOREKTA: Renata Minior

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Anna Slotorsz

ZDJĘCIE AUTORKI: Paulina Przygodzka

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-483-3

EAN: 9788384124833

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-484-0

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.
Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni, a wszelkie
podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest
całkowicie przypadkowe.



Plik przygotował Woblink

woblink

woblink.com

Dla tych, którzy nie zdążyli poznać prawdy

5 grudnia 2004 roku

Wąsocz

– To już tyle lat... – Dotknęłam czule krzyża, który pokrywała gruba warstwa bluszczu. Pod palcami poczułam zimno żeliwa, które przeniknęło mnie na wskroś. Nie mogłam odczytać napisu na zniszczonej blaszanej tabliczce ledwo trzymającej się krzyża. Jednak, gdy Karina mnie tu przyprowadziła, coś sprawiło, że wiedziałam. Być może to moje serce, które z dala od niego prawie przestało bić, teraz w końcu zabiło. Po sześćdziesięciu latach. – Och, Johann...

– Babciu, może chcesz usiąść? Tam jest ławeczka pod bramą. – Usłyszałam wnuczkę, jednak nie wystarczyło mi sił, by zareagować. Liczył się tylko on, zakopany w tej ziemi. Kucnęłam, chociaż moje stare kości bolały przy każdym ruchu, a ciało często odmawiało posłuszeństwa umysłowi, który za wszelką cenę chciał zatrzymać czas. A czas mi się kończył. Dotknęłam ziemi, pod którą znajdowała się druga połówka mojej duszy.

– Nie mogłam nic im powiedzieć... nie mogłam... – wydusiłam to, co trzymałam w sobie przez te wszystkie lata. Wymówka, wytłumaczenie – cokolwiek to było, musiałam to w końcu wypowiedzieć na głos.

– Babciu, proszę, tu jest bardzo zimno. Rozchorujesz się. Chodźmy, usiądź na ławce. – Dłoń, która pomogła mi się podnieść,

była miękka i ciepła. Delikatna. Ja miałam zimne dłonie, każdego dnia coraz chłodniejsze. Gdy usiadłam, te ciepłe dłonie oplotły moje, a później otarły mi łzy z twarzy. Nawet nie czułam, kiedy się pojawiły.

Gdy uniosłam w końcu wzrok, ujrzałam mojego ukochanego.

Stał na swoim grobie. Z przystojną twarzą, bez blizny, która za życia szpeciła mu policzek, ze znanym uśmiechem, który kierował tylko do mnie. Miał na sobie bardzo elegancki garnitur. Wyglądał pięknie. Nie miał kuli pod pachą, a dwie stopy stały pewnie na ziemi.

Wyciągnął rękę w moją stronę. Czekał. Po tylu latach on nadal mnie chciał.

Uśmiechnęłam się w końcu szczerze, bez oszukiwania wszystkich. Bez oszukiwania siebie.

*Dzisiaj tak mi jakoś dobrze jest
Grunt się nie przejmować i mieć gest
Dzisiaj wyjątkowy humor mam
No mów, czy nie?
To się widzi, to się czuje, to się wie¹*

29 sierpnia 1939 roku
Kraków

– No nie mów, że Ci się nie podobało! – zachnęła się Eliza, która szła tak szybko, że jej kręcone włosy wypadły z misternie ułożonego upięcia. Spacerowałyśmy krakowskimi uliczkami i czerpałyśmy radość z ostatnich ciepłych dni. Chłonełyśmy promienie słoneczne, które ogrzewały naszą skórę, a emocje po seansie filmowym rozgrzewały nas od środka. W tej chwili czułyśmy się tak, jakby nie było na tym świecie żadnych problemów. Tylko my, muzyka dobiegająca zza drzwi lokalów oraz zapach gotowanych w pobliskich mieszkaniach posiłków, unoszący się z otwartych okien i sprawiający, że aż ślinka napływała do ust.

– Oj, po prostu uważam, że „Znachor” jest lepszy od „Profesora Wilczura” i nie chce mi się po raz kolejny kłócić – rzuciłam, chociaż wiedziałam, że to wywoła burzę. Nie kłóciłyśmy się, to były raczej drobne przekomarzania, które kończyły się wybuchem śmiechu.

– Wariatka! Wypluj te słowa, bo przysięgam... wyszoruję ci język!

– Eliza zbliżyła się do mnie, robiąc groźną minę, ale ja tylko zaśmiałam się głośno. – Zresztą, co będę strzepić język, jak tobie tylko o Łozińskiego chodzi i pewnie nawet na fabułę żeś uwagi nie zwracała.

Teraz śmiałyśmy się razem. Oczywiście Eliza nie miała racji, a ja nie byłam do końca szczera, bo obydwa filmy, które obejrzałyśmy w kinie „Wanda”, wzbudziły we mnie wiele emocji.

– A ty co, lepsza? Kto się ślini do Nabitowskiego? – Szturchnęłam ją ramieniem, a ona nagle spowaźniała.

– Przynajmniej to człowiek z krwi i kości, którego mam na wyciągnięcie ręki! A nie jakieś marzenie z ekranu – prychnęła.

Dobrze wiedziałam, że Eliza jest zauroczona Stefanem Nabitowskim. I to uczucie było odwzajemnione, jednak obydwoje mieli problem ze zrobieniem pierwszego kroku. Stefan wzroku od niej nie odrywał, gdy ją gdzieś na mieście zobaczył. Ale z zaproszeniem na kawę się nie wyrywał. Byliśmy w jednej paczce, każdy więc się trochę bał, że zmiana koleżeństwa w randki może wszystko popsuć.

– Co innego Lucjan... – zaczęła, a ja przewróciłam oczami i prychnęłam.

– Już spokojnie, Lizka. Wiem, że będę tańczyć na waszym ślubie, a swojej córce dasz na imię Helena. Po twojej siostrze, choć z innej matki i ojca. – Ukłoniłam się, jakby to nie było oczywiste, że chodzi o mnie. Zaśmiałyśmy się i znowu wzięłyśmy pod rękę. Szłyśmy przez planty i obydwie miałyśmy wrażenie, że lepsze przed nami. Świeciło piękne słońce, dzień był gorący i czekały nas ostatnie wakacyjne dni przed szkołą.

– Trochę się boję... – wyznała po chwili spaceru. Czułam, że coś ją gryzie od wczorajszego wieczoru. Wydawała się przygaszona, chociaż starała się za wszelką cenę to ukryć. – Mama wczoraj mówiła, że musimy uciekać, że robi się nerwowo. – Poczułam, jak moje ciało się napina. Każdy wiedział, co się dzieje, ale starałyśmy się unikać tego tematu, jakby milczenie miało sprawić, że nic nie nadejdzie. – Tata powtarzał, że nigdzie się nie rusza, bo to jest jego kraj. Nikt go stąd nie przegoni.

– Też się boję – wyznałam wprost. – Jednak bardziej niż o siebie, boję się o ciebie. Jesteś mi jak siostra, wiesz o tym.

– Wiem, Helciu, wiem. – Zwolniłyśmy kroki, a ona wtuliła twarz w moje ramię. – A Łoziński w sumie jest całkiem przystojny. – Wybuchłyśmy śmiechem, zwracając uwagę innych spacerujących. – O są! – Wskazała na ławkę, która zajęta była przez naszych znajomych z klasy. W tym oczywiście Stefana.

– Są i panny spóźnialskie! – rzucił Lucjan, mając głównie mnie na myśli. Przynajmniej według Elizy, bo ja widziałam w tym tylko żarty, które nie miały pokrycia w uczuciach. – I przepiękna Helenka, witaj. – Puścił do mnie oko i obdarzył pięknym uśmiechem. Zaczerwieniłam się, ale ostentacyjnie przewróciłam oczami. – No i patrzcie, nadal odporna na mój czar.

– Jak każda, Lucjan – zaśmiał się jeden z kolegów, na co reszta też wybuchła śmiechem.

*Jeżeli nie chcesz, no to nie
Nie mogę przecież zmusić cię
Ja wiem, za tydzień wszystko rzucisz
Do mnie wrócisz²*

– zaśpiewał, czym sprawił, że każdy się uśmiechnął.

Lucjan miał spory urok, jednak to jego głos robił największe wrażenie. No i burza lśniących rudych włosów, których chyba nawet dziewczyny mu zazdrościły.

– Och, nie marudź. – Pokazałam mu język, czym rozbawiłam wszystkich pozostałych i odwróciłam od siebie uwagę. I dobrze, bo moje policzki zaczęły znowu różowieć.

– Patrzcie, patrzcie, nasza Elizka jak Engelówna z „Wrzосу” dzisiaj, dostojna taka! – rzuciła z uśmiechem Krysia, koleżanka, która często chodziła z nami do kina, chociaż w ostatnim czasie głównie na filmy z Aleksandrem Żabczyńskim, który ewidentnie ją oczarował.

– A Stefan jak Bodo, proszę, proszę – dodałam, czym znowu rozbawiłam towarzystwo, a jedynie Stefan i Elizka zawstydzeni, z czerwonymi policzkami zerkali na siebie co jakiś czas. – Mamy dzisiaj towarzystwo na wysokim poziomie.

– Oj, już dobra, dajcie spokój – prychnęła Eliza, udając srogość, chociaż w kącikach ust błąkał się jej uśmiech. – Przesuńcie się, muszę sięgnąć na chwile te buty, bo zwariuję.

Gdy usiadła i zdjęła sandały na obcasie, na jej twarzy odmalowała się ulga. Sama też czułam pęcherze na pięcie, ale radość po seansie nie pozwalała mi się na nich skupić. Później będę płakała, teraz się śmiałam.

– Dziewczyny, mam aparat, każdemu już zrobiłem zdjęcie. Mogę wam? – zapytał Stefan, który w rękach trzymał aparat marki Kodak. Już od dłuższego czasu chwalił się, że uzbierał na niego, jednak po raz pierwszy wziął go na spotkanie. Wiedziałam, że Eliza nie odpowie, więc zrobiłam to za nią.

– Tak, prosimy! – Ustawiliśmy się przytulone do siebie i zrobiliśmy zdjęcie, które miało się okazać ostatnim naszym wspólnym dobrym wspomnieniem.

* * *

*To ostatnia niedziela
Dzisiaj się rozstaniemy
Dzisiaj się rozejdziemy
Na wieczny czas.³*

5 marca 1941 roku
Kraków

Nie sposób zliczyć prób, które podjęłam, by do tego nie doszło. Wiele razy prosiłam, żeby uciekli, wyjechali za granicę. Nie reagowali – jakby im już nie zależało, jakby wszystko było już przypieczętowane. Czekali na najgorsze. A ja razem z nimi. A raczej razem z Elizą, choć nie wyobrażałam sobie, jak dam radę wytrwać w tym koszmarze. Gdy widziałam, jak każdego dnia odzierają ją z godności, miałam ochotę wyć. Miałam samolubne marzenie, by móc odwrócić wzrok, zapomnieć. Nie czuć tego, co czułam – tej bezsilności, strachu i utraty nadziei. A ona potrafiła nadal się uśmiechać, żartować, choć jej żarty już nikogo nie śmieszyły. Nawet snuła plany, choć dla nikogo nie miały one sensu. A ja nie mogłam tego wszystkiego słuchać, nie miałam siły patrzeć, jak z życia, które wcześniej miałyśmy, uchodzą wszelkie kolory.

– Uśmiechnij się, przecież niedługo się zobaczymy. – Elizka uśmiechała się do mnie, ale dobrze wiem, że za tym uśmiechem kryło się coś innego. Zdradzały ją rozbiegane oczy i spięte ciało. Nawet

osoba postronna odgadłaby, że w tej dziewczynie na dobre rozgościło się czyste przerażenie. Nie rozumiałam, dlaczego starała się mnie pocieszyć, chociaż to ją czekał koszmar. To nie ja siedziałam właśnie w opustoszołym podczas przeprowadzki do getta mieszkaniu, to nie ja miałam na ramieniu opaskę z gwiazdą Dawida. Nie na mnie pluli, nie mi kazali chodzić ryszotkiem.

– Nie uśmiechnę się, Niemcy zabierają mi wszystko po kolei, a teraz chcą odebrać ciebie, moją przyjaciółkę. Nie ma powodu do radości. – Już nawet nie ocierałam łez. Nie miałam na to sił. Rozpacz i strach zalewały mnie od środka. Miałam wrażenie, że jeszcze chwila, a moje serce pęknie i już nigdy więcej nie zabije.

– Zobaczmy się jeszcze, Helciu... A jeśli nie... – Chciałam jej przerwać, ale pokręciła głową, jej oczy również zapełniły się łzami. – Jeśli nie, to chciałabym, żebyś to miała. – Podała mi coś zawiniętego w chusteczkę. Odwinęłam ją i moim oczom ukazał się niewielki, okrągły medalion ze srebra, z subtelnym grawerunkiem na krawędzi. Na jego powierzchni widniał delikatny napis w hebrajskim alfabecie: ⁴שמרי אותי בלבך. Łańcuszek był cienki, ale wydawał się solidny, a zapięcie lekko zużyte od dotykania. Wiedziałam, kto go wcześniej nosił. Otworzyłam wieczko. W środku zobaczyłam zdjęcie Elizy sprzed paru lat. Spojrzałam na przyjaciółkę i zabrakło mi słów. Zresztą nie znałam słów, którymi mogłabym wyrazić wdzięczność za ten gest, za to, że była w moim życiu.

– Nie mogę... wiem, że masz to po babci... – Znałam ten wisiorek, bo Eliza przed wojną nie ściągała go z szyi. To była jej jedyna pamiątka po ukochanej babci, która ją wychowywała.

– Tak, po mojej ukochanej babci, a teraz daję go mojej ukochanej przyjaciółce.

– Tobie się może bardziej przydać, może ci życie uratować. – Biżuteria była walutą, czasami jedyną, jaka funkcjonowała.

– Myślisz, że jeszcze coś mi pomoże? – Jej słowa były niczym sztylet wymierzony w serce. Po chwili jednak odgoniła chmurę przygnębienia, która przysiadła na jej twarzy i przywołała uśmiech na usta. – Ja wolę, byś to ty go miała. – Przewróciła oczami, widząc moją minę. Wiedziała, że nie będzie łatwo. – Umówmy się tak, że mi go przechowasz, dobrze? Gdy wrócę, to mi go oddasz.

– Dobrze. – To było jedyne, na co mogłam przystać. Jedyne most, który łączył mnie z moją kochaną Elizą. Nadzieja, że do mnie wróci. – Przechowam go, będę go strzegła, przysięgam.

– Kocham cię, wiesz? – wyznała, a w jej oczach zalśniły łzy. – Byłaś moją najlepszą towarzyszką życia, spędziłam beztrosko i szczęśliwie młodość. Zdążyłam się zakochać. Obejrzeć wiele pięknych filmów i pomarzyć o tym, jak to by było zostać aktorką i wielką gwiazdą. – Jedna łza spłynęła jej na policzek. Nie byłam w stanie się odezwać, a moje policzki już całe były we łzach. – A ty to wszystko przeżyłaś razem ze mną. Mam nadzieję, że gdy to okropieństwo się skończy, to będziesz wspominać te piękne czasy. Obyś nigdy nie zapomniała.

Chciałam wtrącić, że nie mogłabym zapomnieć. Nie o niej, jednak z mojego gardła nie wyszedł nawet jeden dźwięk. Było zaciśnięte i gdybym spróbowała coś wykrztusić, zaczęłabym szlochać jak dziecko, którego nic nie może ukoić. Zerknęłam na medalion. Zamknęłam wieczko i pogładziłam grawerowany napis. Nie znałam hebrajskiego i chciałam zapytać o znaczenie, jednak moja przyjaciółka jak zawsze mnie uprzedziła. Mocno mnie przytuliła,

jakby czuła, że już nigdy nie będzie miała takiej okazji i wyszeptała mi słowa prosto w ucho. – Zachowaj mnie w sercu.

.....

1 Fragment piosenki z 1934 roku, muzyka: Miklós Brodsky, słowa: Ludwik Szmaragd, wykonawca: Adam Aston.

2 Fragment piosenki z 1932 roku *Jak nie, to nie*, tekst: Emanuel Schlechter, muzyka: Jerzy Rosner.

3 Wielki przebój z 1935 roku wykonywany m.in. przez Mieczysława Fogga, muzyka: Jerzy Petersburski, słowa: Zenon Friedwald.

4 Czyt. *Shmri oti be'libech*, po hebrajsku „Zachowaj mnie w sercu”.

*Gdy taka chandra czasem
Na serce mi opadnie
Świat się cały może walić tak, jak stał⁵*

27 sierpnia 1944 roku
Kraków

– Proszę cię, Helena, uspokój się! – Jej łzy łamały mi serce, ale nawet przez chwilę nie zmieniłam zdania. Właściwie to nie widziałam innego wyjścia z tej sytuacji. – Nie możesz mnie tak zostawić...

– Mamo. Jakie jest inne wyjście? Mamy wysłać naszą Manię, prawie dziecko, żeby ją tam zamęczyli?

– Hela, ja już nie jestem dzieckiem, dam radę – powiedziała Mania. Starła się, by jej głos brzmiał hardo, ale wiedziałam, że się boi. Widziałam to w jej oczach, w drżących dłoniach i ustach, które nie przymykały się, bo przyspieszony oddech na to nie pozwalał. Musiałam ją obronić, na Boga, ona miała dopiero piętnaście lat.

– Wiem, ale ja jestem starsza. Znam niemiecki i jestem zdrowa. Czy tego chcesz, czy nie, ty nie jesteś. – Nie lubiliśmy o tym mówić, ale Mania od małego chorowała. Jej krzywy kręgosłup i krótsza noga z każdym rokiem sprawiały jej coraz większy problem. Wieczorami, po całym dniu na nogach prawie mdlała z bólu. Widząc jej minę, pożałowałam swoich słów, ale wiedziałam, że nie ma sensu dalej dyskutować. Musiałam postawić sprawę jasno.

– Nie jestem kaleką... – mruknęła cicho, nie zdążyłam jednak jej odpowiedzieć. Pocieszyć, ani się wytłumaczyć. Mama odezwała się pierwsza.

– Zresztą to oszustwo. Zorientują się, że zamieniłyście się dokumentami. Heleno, masz dziewiętnaście lat, myślisz, że ktoś w tę maskaradę uwierzy?

– Nikt się nie zorientuje, proszę, uspokójcie się. Ściany mają uszy.
– Moja decyzja może i była szalona, jednak nie podjęłam jej bez spędzenia paru godzin na rozmyślaniu o każdym możliwym wyjściu z tej sytuacji. Zdecydowałam się udawać moją siostrę, którą urząd pracy wybrał na roboty do Rzeszy. Wydawać by się to mogło szaleństwem, jednak postanowiłam to zrobić. Mania była dzieckiem. Ojciec zmarł jeszcze przed rozpoczęciem wojny. Byłyśmy same. Nasza matka jako jedyna zarabiała, pracowała jako pielęgniarka i bywało, że przez całe dni i noce nie wracała do domu. Pomagała również mniej oficjalnie. Partyzantom. Ja miałam fałszywy Ausweis załatwiony przez zaprzyjaźniony zakład szewski. To nie było tak, że nie pracowałam. Pracowałam, ale nie zawsze legalnie. Nosiłam rozkazy, nawiązywałam łączność. Zdarzało się też, że faktycznie pomagałam w zakładzie. Jednak starałam się być jak najczęściej z siostrą w domu. Bałam się o nią, o to, żeby nie przyszło jej do głowy wstąpienie w szeregi podziemia. Była zbyt młoda, za to pełna chęci walki, złości na okupantów i pewności siebie. Poza tym chciałam dać jej chociaż ułudę normalnego życia, trochę rozmów, czasami śmiechu, za który później się w duchu ganiłam, jakby radość nie była mi już pisana.

Rodzice wychowywali nas w duchu patriotyzmu. Nasz ojciec był polskim żołnierzem, zawsze z szacunkiem opowiadał o ojczyźnie,

przekazał nam wartości, które dla niego były całym światem. Dlatego gdy matka miała możliwość pomóc komuś, kto walczy o wolność Polski, zwłaszcza gdy robił na pohybel obecnym oprawcom, to robiła to z chęcią.

– Helu, nie możesz tak po prostu wyjechać, nie wiesz, co tam się dzieje... co oni robią z kobietami. – Kolejne łzy pociekły po policzkach mamy. Dobrze wiedziałam, miałam jeszcze lepsze informacje od niej, nie chciałam jednak nic o tym wspominać.

– Dlatego właśnie to ja pojadę. – Nie mogłam spojrzeć w stronę Mani. Jej kruche ciało, wielkie oczy i falowane włosy zawsze mnie rozczulały. Gdy myślałam o tym, co mogłoby jej grozić, czułam ogromny strach. – Dam sobie radę. – Widziałam, że obie chcą mi przerwać. – Za dwa dni to ja pójdę na Wolską. Nie chcę więcej o tym dyskutować.

– Jak mam bez ciebie żyć? – No i spojrzałam. Choć wiedziałam, że przyniesie to tylko łzy. I one w końcu spłynęły po moich policzkach. Bałam się jak nigdy wcześniej. Ale widząc te wielkie, niebieskie oczy, nie potrafiłam podjąć innej decyzji.

– Wróć. A wy na mnie poczekacie. – Płakałyśmy już wszystkie. Każda pogrążona w swoich myślach. Milczałyśmy, pozwalając łzom płynąć.

– A co mamy powiedzieć jemu? – Słowa mamy sprawiły, że w gardle poczułam ogromną gulę. Chociaż cały wieczór walczyłam z całych sił, by o tym nie myśleć. O nim.

– Zajmę się tym.

5 Refren piosenki *Chandra* z 1938 roku, muzyka: Stanisław Samuel Krebs, tekst: Wacław Stępień.

*O całym świecie zapominam
Gdy na mnie spojrzy ma dziewczyna
Ta moja jedna i jedyna
A tą jedyną jesteś ty⁶*

28 sierpnia 1944 roku

Jego palce przesuwały się powoli po moich plecach. A ja z każdym ruchem odczuwałam gęsią skórę. Jednak emocje wynikające z chwilowego uniesienia powoli mnie opuszczały. Na ich miejsce wkraczały niepewność, strach i smutek. Uniosłam się i oparłam na rękę, tak by obserwować jego profil. Idealny. Tak przeze mnie podziwiany w ostatnim roku, gdy w końcu się do siebie zbliżyliśmy. Od kiedy stał mi się oparciem i radością w tym wszechobecnym piekle. Chociaż znaliśmy się o wiele dłużej, jakoś wcześniej nie mogłam znaleźć w swoim życiu miejsca na ten związek. Nie po stracie, którą przeżyłam. Nie wiem, kim byliśmy dla siebie, nigdy oficjalnie tego sobie nie wyznaliśmy. Tak jak i nie wypowiedzieliśmy do siebie nawzajem tych dwóch magicznych słów, które słyszałam tak często pod drzwiami pokoju moich rodziców, gdy jeszcze mama miała do kogo to mówić. „Kocham cię”. Słowa, które miały ogromną moc, nie przeszły mi jeszcze nigdy przez gardło. Do żadnego mężczyzny oprócz mojego ojca.

– Wiesz, zawsze ciężko mi się wychodzi od ciebie po takich „rozmowach” – zaczął, a ja już chciałam coś powiedzieć, ale położył mi palec na usta, by mnie uciszyć. – Co nie oznacza, że ich nie lubię! Wręcz przeciwnie, musisz częściej o nie zabiegać – zaśmiał się dźwięcznie. Uwielbiałam go słuchać, bo głos miał taki, że gdyby nie wojna, to pewnie śpiewałby teraz z Bodo na scenie. No ale gdyby nie wojna i to, że partyzantka właściwie wymusiła na nas częste kontakty, pewnie nasze drogi po szkole by się rozeszły. Chociaż on uważał inaczej.

– Nie o to chodzi, Lucek... – zaczęłam cicho, a on przeczesał gęstą, rudą czuprynę i zmarszczył brwi.

– Coś się stało? Był jakiś przeciek? Ktoś umarł?

Pokręciłam głową i poczułam, jak oczy napęniają mi się łzami. Obiecałam sobie, że tego dnia nie będę płakać. Nie mogę tej decyzji zmienić, więc po co wylewać łzy. Czułam jednak tak wiele. Nie tylko do Lucka, ale i do mojego życia. Do mamy, siostry. Nawet do mojego pokoju, którego ściany z łuszczącą się farbą pamiętały lepsze czasy. Wszystko to było zakorzenione w jakiejś części mojego serca, a myśl, że muszę to zostawić, coraz mocniej mnie uwierała. Nie miałam pojęcia, co mnie tam czeka i właśnie to przerażało mnie najbardziej.

– Wyjeżdżam na roboty do Rzeszy – wyznałam jednym tchem. Planowałam powiedzieć więcej, wszystko wyjaśnić, ale nic więcej nie przeszło mi przez gardło.

– Przecież nie musisz jechać... – zaczął, a ja poczułam, jak wśród tych wszystkich emocji na pierwszy plan wydobywa się złość.

– Nie mam pieniędzy na przekupienie Niemców. Nie mam znajomości. Nikt mi nie pomoże, więc tak, Lucek. Muszę. Jeśli nie chcę, żeby moja rodzina cierpiała, to nie mam innego wyjścia.

– Zaczekaj, spokojnie! Przecież możemy coś wykombinować, zapytam chłopaków...

– Nie, nie możemy Lucek – przerwałam mu brutalnie. Może zbyt brutalnie.

– Kiedy masz się stawić?

– Jutro.

– I mówisz mi to dopiero dzisiaj? – Podniósł się gwałtownie i zaczął ubierać. Nie spojrzał na mnie, póki nie skończył, a ja nie miałam odwagi go zatrzymać. Chociaż serce mi pękało. Nie miałam też odwagi wyjaśnić mu, że to nie ja dostałam wezwanie, że to nie ja powinnam wyjechać, lecz moja siostra. Czułam, że tego nie zrozumie. Nie dzisiaj. – Nie jedź. Zamieszkas u mnie, nikt cię nie znajdzie.

– Lucek, nie zrozumiałeś, co powiedziałam? Oni znajdą moją rodzinę.

– Poradzą sobie. Twoja matka jest im potrzebna, pracuje w szpitalu... – Poczułam, jak moje ciało się napina.

– Boże, Lucek, czy ty słyszysz, co mówisz?

– Może byś pomyślała też o mnie, co? Nie przyszło ci to na myśl, prawda? Że może ja też się liczę. Może powinniśmy porozmawiać. Czym to wszystko było?!

– Nigdy tego nie uzgodniliśmy... – zaczęłam i zbyt późno ugryzłam się w język.

– Jezu, Hela. – Zakrył dłońmi twarz i przysiadł na skraju łóżka. Oddychał głęboko. – W ogóle nie starałaś się, by zostać, prawda?

– Myślałam, że... poczekasz na mnie. Ja przecież niedługo wrócę.
– Opuścił dłonie i spojrzał na mnie.

– Jesteś pewna, że wróci tu ta sama Hela, która wyjechała?

– N-no tak – wyjąkałam.

– Ja wiem, że nie. – Nagle zrobił coś, czego się nie spodziewałam. Wstał, pocałował mnie w czoło i skierował się do wyjścia. A przed wyjściem powiedział coś, co miało powracać do mnie echem przez następne parę miesięcy. – Ty już masz moje serce. Nie wiem tylko, czy będzie ono biło, gdy wrócisz tutaj.

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej

.....

[6](#) Piosenka *Jedna, jedyna* z 1937 roku. Muzyka: Henryk Wars, słowa: Emanuel Schlechter. W wykonaniu m.in. Mieczysława Fogga.

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

1

2

3

4.